

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lubawa, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lubawa, okres powojenny, Grójec, ojciec, wojsko rosyjskie, wyzwolenie, nastroje, radość

Koniec II wojny światowej

To było wielkie święto dla nas, że wojna się zakończyła. Myśmy byli już na Pomorzu, Pomorzanie mówili: „Pieszko, ale na swoje.” i my pieszo wracaliśmy do domu. Była furmanka, jeden koń był czterokrotnie zmieniany na trasie, który ciągnął te nasze rzeczy, a my szliśmy w kierunku Torunia. Pod Toruniem przedostaliśmy się na drugą stronę Wisły i gdzieś tam nocowaliśmy w jakimś majątku, nawet w tym majątku pracowaliśmy przez tydzień, odpoczywaliśmy. [Kiedy dotarliśmy do] Lubawy, [to tam] były już wojska rosyjskie. Lubawa została spalona w dwa tygodnie po zajęciu przez Rosjan. Rosjanie szli atakiem na Gdańsk i opuszczając miasteczko spalili je. Kiedy myśmy się pojawili w marcu, parę tygodni po tym całym zajęciu, to już to była radość z końca wojny, a nie z tak zwanego wyzwolenia. [Rozpocząłem naukę], czas [mojej] nauki trwał cztery miesiące, do lipca. [Wtedy] Rosjanie zaczęli strzelać, myśleliśmy, że Niemcy może wrócili i atakują, [słyszeliśmy] strzelanie i to: „Hura, hura!” i [wtedy] dowiedzieliśmy się, że jest wyzwolenie, że koniec wojny. Ten koniec wojny był zasygnalizowany chyba też przez radio. Radość olbrzymia, nam się wydawało, że wszystko jest otwarte. Chociaż ciągle z tymi Rosjanami konflikty takie prywatne, przez te całe trzy miesiące na każdym kroku były. Pamiętam mój ojciec coś tam po rosyjsku mówił, tak przyjaźnie podszedł do tych Rosjan, coś tam im powiedział. To oni po rosyjsku: „Skąd on zna rosyjski, to on jest szpieg.”. Wtedy nie dokuczała nam uciążliwość tej nowej władzy ludowej, bo to dopiero się tworzyło. Tam w tej Lubawie nie mogli znaleźć żadnego burmistrza bo ci, którzy ewentualnie mogliby to przejąć to nie mieli nic wspólnego z komunistami. Wreszcie wybrali takiego pijaka, Boryna się nazywał. Mój ojciec nie był tam jakimś działaczem, ale został wiceburmistrzem. Boryna był burmistrzem, ale kogoś trzeba było kto umiałby pisać, bo ten burmistrz nie umiał pisać nawet, to był ciemny chłop, ale dobry. Rosjanie rabowali wszystkie majątki po drodze i od razu bydło, konie, to wszystko było pędzone na wschód bez szansy na dopędzenie do celu. Ten Boryna, za pół litra wódki wykupywał te krowy z tego wielkiego stada gonionego przez takich tam kałmuków na koniach. Ponieważ był

taki pijaczyna, to sobie tego nie brał. Na Pomorzu nie było takiego chłopstwa nędznego, tam byli bogaci chłopci. [W] Grójcu to też sobie przypominam, [że] jak Rosjanie wkroczyli to wszyscy wyszli na ulicę, tam jakieś samochody rosyjskie przejeżdżały, zatrzymywano, częstowano alkoholem. W tym domu, w którym my mieszkaliśmy u wujka [w Grójcu], to też zatrzymał się jakiś sztabowiec, bo tam do niego przychodzili, meldowali ciągle w czasie tej kolacji, którą rodzice i wujek przygotowywali. Oni przynieśli jakieś puszki, tak że my też z tego korzystaliśmy.

Data i miejsce nagrania	2006-02-24, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"